

Niewinni

Dokładnie pamiętam jak to wszystko się zaczęło. Moi rodzice zginęli, zabici przez króla któremu brakowało rozrywki. Byłam mała, nie do końca rozumiałam, że takie jest życie. Potem wiedźmini wzięli mnie do siebie. Pracowałam bardzo ciężko by dorównać innym w moim wieku. Ledwo przeżyłam próbę traw, ból był okropny jakby coś rozrywało mnie od środka. Przez kilka dni byłam nieprzytomna, ponoć w tym czasie rzucałam się na postaniu niczym obłąkana, krzyczałam i krwawiłam z nosa. Ale przeżyłam i nic prócz bólu nie zyskałam. Byłam taka jak wcześniej, mój organizm nie przyjął eliksiru. W czasie pobytu u nich zrozumiałam, że nie mi jednej rozpadło się życie, ale nie zrezygnowałam ze swojej zemsty, wręcz przeciwnie. Dlatego gdy nadarzyła się okazja stania się silniejszą skorzystałam z niej. Tak stałam się Niewinną i tak straciłam jeszcze więcej. Gdy kilka dni dzieliło mnie od uzyskania medalionu wiedźmina, przyszedł do mnie pewien człowiek, a raczej ja poszłam do niego. Był naszym gościem ale z jakiegoś powodu moi nauczyciele go nie lubili, nawet nie starali się tego ukrywać. Zaprowadzili go do najgorszego pokoju, nie podali nic do picia ani jedzenia. Miałam wtedy prawie dwanaście lat i mimo tak młodego wieku widziałam wiele śmierci i ran, ale gdy zobaczyłam tego człowieka przeszył mnie dreszcz. Był młody, niewiele starszy ode mnie, ale jego spojrzenie nie miało tego młodzieńczego blasku. Miał oczy kogoś starego i strudzonego życiem. Jego głos był zachrypnięty, a włosy przeplatane siwymi pasmami. Gdy mnie zobaczył wstał i opierając się o laskę przywitał się ze mną i pokazał bym usiadła. Jego postawa i zachowanie nie pasowała do jego młodego wieku. Usiadłam, cały czas wpatrując się w pustkę w miejscu jego lewego oka. Był Niewinnym, takich jak on było jeszcze mniej niż wiedźminów. Przychodzą po tych którzy przeżyli ale nie przeszli próby traw, lub po prostu chcę iść z nimi. Nigdy nie dowiedziałam się czemu wiedźmini na to pozwalają i nie wiem czy się jeszcze dowiem. Mimo, że przerażał mnie wygląd Niewinnego poszłam z nim. Przekonał mnie możliwością stania się jeszcze silniejszą. Dopiero później miałam się przekonać jaką ceną będę musiała zapłacić.

Przez pierwsze dwa dni wszyscy po kolei odwiedzali moją nową kwaterę, przynosząc coraz to nowe podarunki. Podobało mi się to. Wszyscy cieszyli się na mój widok, nie przeszkadzało im, że jestem obca. Pod koniec trzeciego dnia odbyła się huczna zabawa na moją cześć. Dlatego gdy przyszło do składania przysięgi, złożyłam ją bez wahania. Gdy większość moich nowych znajomych się upiło, albo poszło spać wszystko się zmieniło. Zamknięto mnie w klatce w ciemnym pomieszczeniu. Spędziłam tam równo tydzień. Byłam sama, a oprócz prętów miałam tylko bukłak z wodą wymieniany co dwa dni przez zakapturzoną postać. Gdy po siedmiu dniach zegar wybił dwunastą w nocy drzwi się otworzyły i do pomieszczenia weszły trzy osoby. Dwie były okryte czarnymi płaszczami, a jedna

odziana w zielony płaszcz podeszła do mnie. Była to ta sama osoba, którą spotkałam u wiedźminów. Mistrz Doll, tak kazał się do siebie zwracać. Pytał czy mimo krzywd jakich tu doznałam jestem w stanie ponownie zaufać i lojalnie służyć Wielkiej Redi. Chciałam stąd wyjść i wrócić do tamtych szczęśliwych trzech dni. Więc odpowiedziałam, że jestem, mimo że nie wiedziałam kim jest Redia. Po mojej odpowiedzi włożono mi worek na głowę i wsadzono na wóz. Droga była długa i wyboista. Co jakiś czas traciłam przytomność, było mi gorąco i duszno, chciałam jeść i pić. Nie wiem jak długo jechaliśmy, ale gdy byliśmy u celu ledwo mogłam ustać na nogach. Dobrze pamiętam słowa mistrza Dolla: „Gdy Wielka Redia cię zaakceptuje nie będziesz czuła zmęczenia, głodu ani pragnienia. Musisz tylko wyzbyć się nieczystości tego świata.” Potem ruszył przed siebie, a ja mechanicznym krokiem poszłam za nim. Weszliśmy do ogromnej sali, na środku stał stół nakryty najróżniejszymi potrawami. Mistrz kazał mi usiąść i jeść. Nie wzbraniałam się, w końcu od ponad tygodnia nie miałam w ustach nic prócz wody. Nie przejmowałam się bólem skurczonego żołądka i natrętnymi spojrzeniami innych zasiadających do stołu. Liczyło się dla mnie tylko jedzenie. Dopiero gdy zaspokoiliam głód, rozejrzałam się. Nie widziałam nigdzie żadnej dorosłej osoby co było dziwne, wszyscy w sali mieli nie więcej niż czternaście lat. Każdy na talerzu miał skromny posiłek, nikt nie nałożył sobie cielęciny, baraniny, gulaszu czy innych potraw. Mieli tylko jakąś polewkę i chleb. Patrzyli na mnie zdziwionym wzrokiem, a ja speszona zaczęłam przyglądać się sali. Ściany były drewniane z wieloma złotymi ornamentami. Nie było okien przez które wpadałyby promienie słoneczne, całe światło pochodziło z kilkunastu pochodni i świeczek na stole. Drzwi również były drewniane, ale z metalowymi okuciami. Marmurowe rzeźby nieznanymi mi ludzi wpatrywały się w mały ołtarzyk. Wielka złota stonoga oplatała dwie miski z tego samego surowca. Na środku stał mały ceramiczny talerz na którym leżał nóż, chustka i mała buteleczka.

- To Wielka Redia. Pani, która daje nam siłę i oczyszcza nas z brudów tego świata.- wyjaśnił Doll. Zawstydzona przez kilka minut wpatrywałam się w swój talerz. Dopiero potem wiedzioną ciekawością spytałam się: kto to? Zapadła niezręczna cisza. Wszyscy patrzyli na mnie z niedowierzaniem i pogardą. Mistrz wstał i chłodnym tonem kazał iść za sobą. Z niechęcią wstałam od stołu, zostawiając wszystkie te pyszne potrawy i wyszłam z sali. Szliśmy przez pięknie zdobione korytarze. Prawa ściana pokryta była malunkami opowiadającymi historię. Na początku były wilki, ukazane jak walczą, jedzą czy śpią. Czas upływał im na zabawie do czasu aż jednego wilka zastąpiła ogromna stonoga. Razem polowali, spali i jedli, ale z każdym malunkiem była coraz bardziej od nich oddalona. W końcu wilki szczerząc kły rzuciły się na stonogę, ta ranna uciekła do tunelu który sama wykopała. W czasie gdy stonoga była pod ziemią wilki ucztowały niczym ludzie. Na następnym malunku stonoga wyszła z tunelu i... Nie wiem co było dalej, nie zdążyłam się przyjrzeć. Mistrz Niewinnych skręcił i wszedł przez małe metalowe drzwi. Pomieszczenie

było małe z jednym okrągłym, zakratkowanym oknem. Na środku stał stół, a wszystko wokół wraz z nim było zavalone papierami. Gdzieś w tym bałaganie stały jeszcze dwa krzesła, na których spoczęliśmy. Po dłuższej przerwie Doll zaczął mówić:

- Powinnaś znać historię Wielkiej Redi. Jest ona Władczynią i Panią podziemi. Przed wieloma latami ludzie oddawali jej hołd, składali ofiary i modlili się do niej. Ale z każdym rokiem było ich coraz mniej, już nie dziękowali za złota czy inne złoża metali, nie modlili się by kopalnie czy tunele nie zostały zavalone. Ogarnęła ich pycha, a bogactwo zaślepiło. Rozpoczęli wojny, mimo że wiedzieli, że krwią i śmiercią plugawią ten świat, a sami stają się brudni. Zaczęli sami decydować nie rozumiejąc, że Wielka Redia chciała ich dobra. Zachowywali się głośno i byli niczym zwierzęta, a musisz wiedzieć, że Pani nie lubi hałasu ani nieporządku. Odwrócili się od niej, a ona z wielkim trudem i smutkiem od nich. Wielu dziś nie wchodzi do jej tuneli czy kopalni. Każdy nieczysty, który postawi tam stopę zginie pod ziemią, która go zgniecie. Nikt już go nie odnajdzie. Taka jest wola Pani by nikt bardziej nie plugawił ziemi, która jest jej dzieckiem. Ale zachowała się garstka wierzących, tych Wielka Redia hojnie obdarowała.- Opowieść mistrza przerwał dźwięk dzwonów.

- Choć za mną drogie dziecko, dalszą część opowiem ci po drodze. - Wyszliśmy przez boczne drzwi, których wcześniej nie zauważyłam. Od razu znaleźliśmy się na dworze. Dziedziniec, który się przed nami rozpościerał był suchą, jałową ziemią. Nigdzie nie było żadnych drzew, kwiatów czy choćby źdźbła trawy. Doll zaczął kontynuować, a ja słuchając przyglądałam się temu wymarłemu krajobrazowi.

- Na czym to ja skończyłem? Ach już wiem. Wierzących hojnie obdarowała. Pomogła im się pozbyć wszelkiego zła z ciała i duszy. Obdarowała ich swoimi dziećmi, które odpowiednio traktowanie w czystym ciele potrafiły stworzyć niezwykłego ze zwykłego chłopca. Pomogły mu na długi czas wyzbyć się takich pokus jak głód, pragnienie czy zmęczenie. Pozwoliły tygodniami bez przerwy doskonalić się w umiejętnościach szermierczych by móc bronić słowa Pani, i w spokoju oddawać się modlitwom czy oczyszczeniu. To co zaraz zobaczysz pozwoli ci wszystko lepiej zrozumieć.

Staliśmy wśród innych przed wylotem z jaskini. W powietrzu dało się czuć ekscytację i zniecierpliwienie. Wszyscy na coś czekali, a ja wpatrywałam się w ciemność ziejącą w jaskini. Ktoś mówił, że to Nib wyjdzie z tunelu, za to inny uważał, że tym razem będzie to Kieł. Czekałam, wszyscy czekaliśmy. Nagle w ciemności zarysowała się czyjaś postać, dało się słyszeć nierówne i powolne kroki. Z wylotu do jaskini czy tunelu wyszedł młody chłopak. Był cały brudny i zadrapany, jego brązowe włosy były ze sobą pozlepiane. Ale nie to było najgorsze, tak jak u innych miejsce jego lewego oka zastępowała czarna dziura, tylko że u niego z rany ciągle kapła świeża krew. Wszyscy radośnie skandowali jego imię, wielu do niego podbiegło i zaczęło ścisnąć jego rękę. Cieszyłam się razem z nimi, mimo że nie znałam tego chłopaka.

- To jest Jack. Wielka Redia go wybrała i tak oto stał się jednym z nas. A teraz chodźmy pokarzę ci twój pokój.- Po kilku minutach długiego krążenia doszliśmy do małej klitki. Była pusta nie licząc jednej małej szafki i pryczy. Zostałam sama. Nie miałam zbyt wielu bagaży, raptem zawiniątko z ciuchami, które i tak zostało mi zabrane. Położyłam się na łóżku i starałam zasnąć. Ale myśli krążące mi po głowie skutecznie mi to uniemożliwiały. Nie wiedziałam co się stało z tymi dwoma chłopakami o których mówili na dziedzińcu. Czemu nie wyszli i od kiedy tam są? Czy mnie Wielka Redia wybierze? W końcu zasnęłam. A gdy otwierałam oczy byłam w jakimś innym miejscu. Przed sobą zobaczyłam starszego człowieka. Klękał, a w dłoniach ścisnął małego misia. Potem łamiącym się głosem zaczął mówić:

- Ja nie chciałem, bałem się. Przepraszam cię, ale nie mogłem nic zrobić. Wybacz mi. – potem spojrzał na misia i zaczął opowiadać. –Wszystko odbyło się w kompletnej ciszy. Nikt z obecnych nie odezwał się nawet jednym pół słówkiem. Wiedzieliśmy co mamy robić i to robiliśmy. Nasze jedyne źródło światła, mała lampa oliwna, zaczęła powoli migać, nikt nie zwrócił na to uwagi. Wszyscy spieszyliśmy się jak najbardziej, chcieliśmy opuścić to przeklęte miejsce. Dlatego gdy światło zgasło, całkowicie pogrążając nas w ciemnościach zaczęliśmy panikować. Byliśmy tak blisko końca, zostało nam tylko kilka skrzynek i bylibyśmy wolni. Jedni od razu rzucili się do ucieczki wywołując tym gniew Pani, której byliśmy sługami. Po kilku długich sekundach stukot kroków ucichł. Zastąpiło go okropne chrzęszczenie, jakby ktoś gniótł kości. Przełknąłem głośno ślinę, ale milczałem tak jak inni. Baliśmy się. Nie mieliśmy czym się bronić, a nawet gdybyśmy mieli broń, nie użylibyśmy jej. Pani nie lubi sprzeciwu i walki. Nie krzyczeliśmy, nie rozmawialiśmy i po chwili w całkowitych ciemnościach wróciliśmy do pracy. Nikt się nie odzywał. Skończyliśmy. Chcieliśmy jak najszybciej wrócić do bezpiecznego pomieszczenia dla sług, po drodze może spotkałbym ciebie siedzącego i bawiącego się misiem. Ale nie dane nam było wrócić. Pani po nas przyszła. Najpierw słyszeliśmy tylko szybkie i ciche stukanie tysiąca odnóży o metal, potem zobaczyliśmy cztery pary czerwonych oczu. Nie wiem czy inni czuli to co ja, ale się bałem. Czułem jak inni obok mnie są rozszarpywani, jak ich krew bryzga na me ciało. Nie krzyczeli. Pani nie lubi hałasu. W końcu nadszedł czas na mnie. Cały dygotałem, poczułem jak maleńkie odnóża powoli rozrywają kawałki mojego ciała, czułem krew spływającą po moim twarzy. Mimo woli zacząłem pogrążyć się w jeszcze większej ciemności. Potem coś błysnęło. Pani porażona światłem, ryknęła i rzuciła mną o ścianę. Jej skrzek poniósł się po całym tunelu. Spojrzałem w stronę światła, stałeś tam ty, mój synu. Świeczka w twojej dłoni trzęsła się, a potem upadła. Usłyszałem cichy stukot tysiąca odnóży, oddalał się ode mnie. Zerwałem się na nogi i zamarłem. Pani nie lubi sprzeciwu. Zacząłem się modlić. Bałem się a gdy usłyszałem nagle urwany krzyk swojego dziecka znienawidziłem siebie. Płakałem bezgłośnie, bez łez. Przecież i tak nie mogłem nic zrobić. Pani cię wybrała i nikt ani nic nie

mogło tego zmienić. Przepraszam cię, mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz. – Chciałam do niego podejść, pocieszyć go ale gdy tylko zrobiłam krok w jego stronę budziłam się. Byłam cała spocona i roztrzęsiona. Postanowiłam nie przejmować się tym snem, który i tak po chwili wyleciał mi z głowy. Już spokojna wyszłam z pokoju. Długi czas błądziłam po korytarzach aż w końcu znalazłam wyjście na zewnątrz. Na dworze nie było nikogo. Zbliżyłam się do jaskini z której wczoraj wyszedł Jack, ale nic ciekawego nie zauważyłam. Nie zdążyłam zawrócić, gdy usłyszałam czyjś głos:

- Nie powinno cię tu być. - próbowałam się jakoś wytłumaczyć, ale Doll uciszył mnie jednym spojrzeniem. Przeprosiłam, a wtedy popatrzył na mnie z lekkim rozbawieniem. - Ech gdy byłam w twoim wieku, też nie mogłam się doczekać wejścia do tej jaskini i spotkanie Wielkiej Redi. Rozumiem co czujesz, ale jeszcze trochę minie nim zostaniesz jedną z nas. Musisz się jeszcze wiele nauczyć, a teraz chodź za mną, nie możemy się spóźnić.- Msza, na którą zmierzaliśmy odbywała się w małej kapliczce, ozdobionej malowidłami Pani. Na początku śpiewaliśmy pieśń do Władczyni podziemi, której musiałam się nauczyć. Potem klecha wychwalał Panią, razem prosiliśmy ją o łaskę i siłę by przetrwać i zniszczyć wszelkie zło i brud tego świata. Potem klecha zaczął opowiadać nam historię, w których Wielka Redia pomaga swemu ludowi i oczyszcza ten świat. Wszystko trwało trochę ponad godzinę, a na sam koniec w ciszy znowu się modliliśmy. Gdy wszystko się skończyło Niewinni ruszyli w swoją stronę, a ja z innymi uczniami do jadalni. Stół znów był zastawiony najróżniejszymi potrawami, ale nikt ich nie ruszał. Nie wolna nam było. Mieliśmy nauczyć się silnej woli by odcinać się od wszelkich pokus. Mieliśmy jeść owsiankę z twardą pajdą chleba i patrzeć na całe te dobra, z których sami z własnej woli rezygnujemy. Było to trudne ale nie mogłam się skusić, chciałam być Niewinną. Po śniadaniu ruszyliśmy za naszym nauczycielem na plac treningowy. Był raptem rok starszy ode mnie. Było trudno przyzwyczać mi się do postrzegania kogoś takiego jako mistrza, było trudno uwierzyć mi, że może nas czegoś nauczyć. Kazano nam chodzić na bosą stopę po placu, który pokryty był drobnym żwirem. Wiele godzin ćwiczyliśmy precyzję i spokój. Musieliśmy wyzbyć się gwałtowności i bezsensownego siekania ofiary mieczem. Uczyliśmy się jak zadać jeden precyzyjny cios, by zabić ofiarę, nie brudząc zbyt ostrza i siebie. Ćwiczyliśmy bez wytchnienia kilka godzin aż do wczesnej kolacji. Wodnista polewka z dwoma pajdami chleba, na kolacji jak i na śniadaniu panowała cisza przerywana równomiernym stukaniem łyżek o miski. Gdy skończyliśmy jeść prowadzeni przez może dwunastoletnią dziewczynkę o bardzo poważnym głosie doszliśmy do małej salki w piwnicy. Tam nauczała nas o darach Pani i jej historii. W końcu dowiedziałam czemu wszyscy tu byli dziećmi. Wielka Redia wstrzymywała proces starzenia się naszego ciała. Uważała, że tylko dzieci mogą w pełni być prawdziwymi Niewinnymi, dorośli byli zbyt splugawieni by doznać tego zaszczytu. Po kilku godzinnym wykładzie ponownie poszliśmy na mszę, a potem spać.

Każdy dzień wyglądał tak samo. Modliliśmy się do Wielkiej Redi by zostać zbawionymi, jedliśmy wodniste polewki i chleb, na ćwiczeniach dawaliśmy z siebie wszystko, mimo zimna i kamyczków wbijających się w stopy. Staliśmy godzinami na jednej nodze śpiewając pieśń ku chwale Pani, coraz precyzyjniej zadawaliśmy ciosy, robiliśmy wszystko by nasz nauczyciel był zadowolony, ale on ciągle był zde gustowany tym jak wolno robimy postępy. Codziennie wysłuchiwa liśmy nowych łask Wielkiej Redi, dowiadywa liśmy się jak opiekować się jej dziećmi, które zamieszkają w naszym ciele w dniu kiedy zostaniemy całkowicie oczyszczenie i wybrani. Rzadko kiedy się odzywałam, jedynie w czasie śpiewu, modlitw lub gdy opowiadałam o Pani. Dni zamieniały się w tygodnie, a one w miesiące. Powoli zaczęłam zapominać kim byłam wcześniej i dlaczego chciałam stać się silniejsza. Wszystko zlewało się w jedno, dni spędzone z rodziną, wiedźminami czy Niewinnymi. Wszystko stawało się jednym, a ja ćwiczyłam. Wielu z tych, którzy rozpoczynali trening ze mną już dawno weszło do tunelu. Niewielu wróciło. Codzienne przebywanie w twierdzy zaczęło mnie nużyć dlatego, gdy okazało się, że jeden z Niewinnych potrzebuje pomocy przy powożeniu wozem, zgłosiłam się od razu.

Tydzień później wyruszyliśmy w podróż. Niewinnym okazał się Jack, chłopak którego wyjście z tunelu widziałam w pierwszy dzień. Miał podkrążone oczy, był wychudzony, jego brązowe włosy były krótko przystrzyżone. Wyglądał na zmęczonego albo czymś załamane go, za to jego strój był nienaganny, tak jak wszystkich Niewinnych. Wsiedliśmy na ogromny drewniany wóz. Ja powoziłam, a Jack mruczał coś pod nosem. W końcu od bardzo dawna zobaczyłam drzewa, zieloną trawę i kolorowe kwiaty. Była wiosna, wszędzie wokół ćwierkały ptaki, co jakiś czas dało się zobaczyć motyle albo zająca uciekającego z drogi przed dwoma karymi ogierami. Droga dłużyła mi się niemiłosiernie, a milczenie powoli denerwowało. Nie miałam broni, nie mogłam ćwiczyć, cały czas siedziałam na wozie, nie licząc krótkich postoi. Krajobraz był ciągle taki sam, zmieniały się tylko pory dnia. Zaczęłam rozumieć dlaczego nikt z twierdzy nie był chętny by jechać. Dopiero po dwóch dniach coś się zmieniło. Las zaczął rzednąć, a z daleka dało się widzieć zarysy budowli. Nie wjechaliśmy przez ogromną kamienną bramę, którą strzegła trójka strażników. Zatrzymaliśmy się dopiero przed wejście do wysokiej wieży. Dokładnie ją pamiętałam. To w niej byłam zamknięta. Czyli w tym mieście odbyła się uczta na moją cześć. Wróciły szczęśliwe wspomnienia z tamtych chwil, ludzie dbający o mnie, cieszący się moim szczęściem. Ciekawe czy podarunki jakie dostałam nadal są w moim pokoju, czy zabrali je i dali innym?

- Masz, załóż to.- Jack podał mi czarny płaszcz, który szczelnie mnie otulał. On sam miał na sobie zieloną szatę. Był smutny, przez całą podróż nie odezwał się ani słowem, a teraz jego głos był cichy niemal jak szept. Mówił z wielkim trudem jakby starał się powstrzymać płacz. Spojrzałam na niego, ale nie zobaczyłam jego twarzy. Założył złotą maskę, znów stał

się Niewinnym, takim jakim byli inni. Beznamiętny i całkowicie oddany Pani. Szttywnym krokiem wszedł do wieży, a ja za nim. Ostatni raz gdy tu byłam, miałam worek na głowie i nic nie widziałam, teraz miałam szansę zobaczyć wieżę w której byłam przetrzymywana. Była zwyczajna, zwykle kamienne schody i ściany. Żadnych obrazów czy pomników Wielkiej Redi. Nic co by wskazywało, że jest to wieża Niewinnych. Zawiodłam się, spodziewałam się brązu i złota, które całkowicie dominowały w twierdzy. Brakowało mi wersów Świętej Księgi w ojczystym języku Pierwszych Niewinnych wygrawerowanych na ścianach, namalowanej historii o wilkach i stonodze, której zakończenia nie miałam szansy poznać. Było ubogo i tak zwyczajnie. Doszliśmy na samą górę i przeszliśmy przez drzwi. Znaleźliśmy się w ciemnym pomieszczeniu oświetlanym jedną lampą oliwną. Była tam klatka, cała z zardzewiałego metalu, ledwo co się trzymająca, a w niej chłopak, może dziesięcioletni. Był przerażony, ale gdy Jack odezwał się już poważnym głosem jego oczy zrobiły się jak dwa spodki.

- Jestem wiernym Pani, przyszedłem po ciebie byś i tym mógł się nim stać. Byś bronił honoru i słów Wielkiej Redi, byś oczyścił się z plugastw tego świata. A teraz posłuchaj mnie chłopcze i odpowiedz. Czy mimo krzywd jakie cię tu spotkały jesteś w stanie zaufać i lojalnie służyć naszej Pani, Wielkiej Redi? - zawahał się. Minęło raptem kilka chwila nim odpowiedział, ale dla mnie trwało to znacznie dłużej. Czułam jak Jack zastygł i z coraz większym niecierpliwieniem i złością czekał na odpowiedź. Ja się nie wahałam, w tamtej chwili zrobiłabym wszystko by wyjść z tego zimnego pokoju i przerdzewiałej klatki.

- Ja... chyba tak. - Pełen lęku głos chłopca zniszczył ciszę, ale Jack sapnął ze wściekłości. Mimo to wyjęliśmy go z klatki, założyliśmy worek na głowę, i poprowadziliśmy do wozu. Chłopak był osłabiony, ja też wtedy byłam. Wiedziałam co czuł i było mi go trochę żal, ale nic nie powiedziałam. Znów zapadła martwa cisza. Kilka razy dzieciak odzywał się by poprosić o coś do picia czy jedzenia, ale nikt mu nie odpowiadał. Do twierdzy miał przybyć oczyszczony, więc musiał głodować. Wyjechaliśmy z miasta, mimo że kiedyś spędziłam tu tylko trzy dni trudno było mi go opuszczać nie zobaczywszy nikogo z moich dawnych znajomych. Ciekawe czy o mnie pamiętają? Tym razem las przywitałam z mniejszym entuzjazmem, wiedziałam, że przez dwa kolejne dni będę widziała tylko drzewa. Zdziwiło mnie gdy po pewnym czasie Jack się odezwał i kazał zboczyć z drogi. Nadal miał na sobie maskę więc nie mogłam nic odczytać z jego twarzy. Zrobiłam to co mi kazał i zatrzymałam się obok małego jeziorka. W lodowatej wodzie nie pływały żadne ryby ani nie rosły rośliny. Jeziorko było jak wielka kałuża, mimo to konie chętnie się napiły. Nie zwróciłam uwagi kiedy Niewinny gdzieś poszedł, byłam zajęta podziwianiem polanki. Była śliczna. Otoczona drzewami, które dawały cień, wszędzie latały i śpiewały ptaki. Trawa była zielona, a kwiaty każdego koloru, usiadłam na ziemi i obserwowałam. Po pewnym czasie z nory wyszedł puchaty lis, uciekł jak tylko mnie zobaczył. Czekałam długo patrząc na niebo lub na zwierzęta które co jakiś czas wychodziły ze swoich norek. Moją sielankę zburzył donośny

ryk. Zerwałam się na nogi i sięgnęłam do pas po broń, której nie miałam. Przestraszyłam się. Taki ryk mogło wydać tylko coś dużego i groźnego, a ja nie miałam nic do obrony. Nie wiedziałam gdzie podział się Jack, strasznie go wtedy potrzebowałam, ale go jak na złość nigdzie nie było. Potem powolnym krokiem wszedł na polanę. Roztrzaskaną maskę trzymał w jednej dłoni, jego ubranie było w strzępach. Stał obok mnie, popatrzył mi się w oczy i zaczął się śmiać, jak opętany. Patrzyłam na niego, nic nie rozumiejąc, a jego śmiech przerodził się w chichot. Potem opadł na ziemię, ale nie zamilkł, chichotał coraz głośniej. Dopiero kolejny ryk przywrócił mnie do rzeczywistości. Wyjęłam miecz Jacka z jego pochwy i gdy znów od bardzo dawno czułam ciężar broni w ręku i chłód ostrza przypominałam sobie jaki mam cel. Nie chciałam stać się kaznodziejką głoszącą imię Pani, chciałam się zemścić. Zamknęłam oczy i powoli oddychając słuchałam. Wychwytywałam każdy szelest, każdy krok. Otwarłam oczy i zobaczyłam potwora. Jego tylne nogi były jak u antylopy, za to przednie łapy długie i wyposażone w zabójcze szpony. Był ogromny, dużo wyższy ode mnie. Futro pokrywające go całego miało szarawy odcień z kilkoma czarnymi wzorami, ale to jego pysk był najgorszy. Ogromne poroże jak u jelenia, poplamione było wyschniętą krwią, a brak futra na twarzy pokazywał pomarszczoną skórę z wieloma wybroczynami. Troje czarnych oczu wpatrywało się we mnie z żądzą mordy. Wielka paszcza z tysiącami małych, ostrych zębów otworzyła się i zwierzę ponownie zaryczało jakby posyłał mi wyzwanie. Przyjęłam je. Przygotowałam się do ataku, nie patrzyłam w jego trzecie, środkowe oko, które hipnotyzowało swoje ofiary. Ruszyłam w jego stronę, ale ktoś mnie powstrzymał. Ręka Jacka zagroziła mi przejście. Obejrzałam się na niego zdziwiona i odruchowo się cofnęłam. Czarna pustka w jego oku znikła, zastąpiła ją powoli wypełniająca larwa. Przeszył mnie dreszcz, gdy larwa wygryzała dziurę w dopiero co zasklepionym oczodole. Krew spływała po twarzy chłopaka, ale on wyglądała jakby nic się nie działo, po prostu stał. W końcu robak wyszedł do połowy z jego ciała. Był biały i tłusty, nie mogłam uwierzyć, że on dobrowolnie zgodził się by mieć coś takiego w ciele, że ja robię wszystko by również to mieć. Dziecko Pani monotonicznie kołysało się w lewo i prawo, a bies wraz z nią. Patrzyłam na to z lekkim obrzydzeniem i zaciekawieniem. Potem potwór odwrócił się od nas i skierował w stronę chłopaka na wozie. Silny uścisk Jacka nie pozwalał mi się wyrwać i biec na pomoc dzieciakowi, mogłam tylko patrzeć. Widziałam jak kołyszącym krokiem bies zbliża się do nic nie podejrzewającego chłopca. Jak jednym ruchem łapy odcina mu głowę, a krew tryska niczym z fontanny. Miecz wypadł z moich dłoni, a spojrzenie rejestrowały każdy mozolny ruch szczęki potwora, które wrywały i pożerały młode ciało. Z jak największym trudem odwróciłam wzrok i zwymiotowałam. A gdy do moich uszu nie docierał już odgłos głośnego mlaskania spojrzałam na Jacka. Stał sztywno, wpatrując się w potwora, a larwa spojrzała na mnie. Mimo, że nie widziałam jej oczu miałam wrażenie, że jej wzrok przeszywa mnie na wylot. Potem spojrzała w dół na broń, a chłopak ją podniósł. Bies wyrwany z odrętwienia

czy hipnozy ruszył w naszym kierunku. Był szybki, nim się obejrzałam był tuż przy nas, a Jack ciągle stał. Nagle larwa obróciła się w prawo, Niewinny zrobił to samo i zablokował pazury bestii w ostatniej chwili. Zachowanie Jacka było dziwne, jakby to nie on kontrolował swoje ciało tylko biała larwa z jego oka. W końcu zrozumiałam sens słów, że to my stajemy się naczyniem Dzieci Wielkiej Redi, i to my im służymy, a nie one nam. Kolejnym czystym cięciem Niewinny rozciął jego pierś aż po samo serce. Bies padł na Niewinnego przygniatając go swoim ciałem. Stałam tak i patrzyłam na to wszystko z szeroko otwartymi oczami. Potem ciało potwora zważyło się na bok, Jack wstał i spojrzał na mnie. Larwa już znikła, ale krew nadal lekko sączyła się z rany. Zobaczyłam jeszcze, że ma ślad na ramieniu szczęk Biesa, i mimo że wystarczy jedno draśnięcie pazurów czy zębów tego stworzenia by do organizmu dostała się trująca toksyna, wyniszczająca ciało ofiary, on stał. Był spokojny, nie chwiało się, nie wyglądał jakby przed chwilą stoczył walkę na śmierć i życie z zabójczym przeciwnikiem. To był tylko załęczek siły Niewinnych, mimo to przypominałam sobie dlaczego chcę być jedną z nich, choćby za cenę oka i tłustej larwy w sobie.

- Nie nadawał się na jednego z nas, bardzo dobrze, że nie żyję, a śmierć w męczarniach była odpowiednią karą.- Uśmiechnął się. Dopiero po chwili całkowicie dotarli do mnie jego słowa. Wsiadł na konia i czekał, a ja wrzeszczałam. Podziw, który przed chwilą u mnie zyskał, całkowicie przepadł gdy zdałam sobie sprawę, że to przez niego zginął chłopiec. Przeklinałam go i obwiniałam o wszystko. Nawet nie zauważyłam kiedy głos mi się załamał a łzy same zaczęły płynąć po policzku.

- Taka była wola Pani, okazywaniem słabości nie przywrócisz mu życia, a tylko rozgniewasz Wielką Redię.- Otarłam łzy i wsiadłam na drugiego ogiera. Odjechaliśmy, tak po prostu. Za sobą zostawiliśmy dwa ciała na żer dla drapieżników. Skalaliśmy krwią i śmiercią tak piękną i spokojną polankę. W tamtej chwili wątpiłam, że on jest Niewinnym, ale posłusznie jechałam za jego koniem. Przed oczami cały czas od nowa widziałam obrazy, które układały się w niemą scenę. Obłąkanego i wściekłego Jacka, błogie szczęście na twarzy dzieciaka, ogromnego, ryczącego biesa, szatański uśmiech na twarzy Niewinnego i martwą twarz chłopca wykrzywioną w ogromnym bólu. Przez kilka kolejnych dni cała ta scena śniła mi się w koszmarach, a najgorsze było to, że w większości z nich patrzyłam na śmierć chłopaka śmiejąc się razem z Jackiem.

Wróciliśmy do twierdzy i wszystko było tak jakby nigdy nikt stąd nie wyjechał. Wróciłam do swoich codziennych zajęć, ale teraz większą uwagę zaczęłam przyglądać się temu co dzieje się wokół mnie. Wszystko było jakbym obudziła się ze snu. Na każdym kroku wychwalaliśmy Panią, według naszej nauczycielki, to ona stworzyła nas ludzi, to ona stworzyła wszystko. Myśleliśmy tylko o Wielkiej Redi, robiliśmy wszystko by się jej przypodobać zapominając kim jesteśmy. Na ćwiczeniach walki mimowolnie ze sobą konkurowaliśmy tylko po to by usłyszeć jedno pozytywne słowo z ust naszego nauczyciela.

Co jakiś czas jedna osoba się wykruszała i to nie z powodu pójścia do tunelu. Ciało odmawiało im posłuszeństwa, nie wiem co się z nimi działo ale nigdy więcej ich nie widziałam, tak jak Jacka. W dzień mojej pierwszej rocznicy pobytu tutaj znów przyśnił mi się sen. Śniło mi się, że ponownie jestem tym mężczyzną, i codziennie się modłę, umęczam i błagam o przebaczenie. Byłam tym mężczyzną i czułam to co on. Czułam jego smutek i załamanie. Jego zdeterminowanie gdy szedł do tunelu w którym stracił dziecko. Słyszałam tak jak on odgłos tysiąca odnóży zbliżających się coraz bardziej. Czułam gdy żuwaczki wbiły się w jego serce nie czuł strachu, był szczęśliwy. Wiem, że go strasznie bolało, ale nie krzyczał bo Pani nie lubi hałasu. W chwili gdy jego dusza odnalazła spokój, a on pograżył się w wiecznej ciemności, ja się obudziłam. Wypędziłam z głowy obraz snu.

Wstałam ze znużeniem byłam pewna, że ten dzień będzie taki jak każdy, myliłam się. Na szafce czekała na mnie zielona suknia, nie miałam nic innego więc ją ubrałam. Coś podświadomie mówiło mi, że coś jest nie tak. Było to bardzo podejrzane zważywszy, że uczniowie ubierali stare i wiele razy łatane ciuchy. Byłam zbyt zmęczona nocnym koszmarem by się nad tym zastanowić. Niechętnie ruszyłam w stronę kapliczki. Pod koniec mszy, mistrz Doll kazał mi zostać, a wszyscy patrzyli na mnie z zazdrością.

- Dziś dostąpisz zaszczytu wkroczenia do świętego tunelu.- Zielona suknia! Jak ja mogłam zapomnieć?! Każdy kto miał wkroczyć by przekonać się o łaskawości Pani dostawał zielony strój. Byłam zbyt szczęśliwa by zauważyć kiedy doszliśmy przed wejście. Wszyscy Niewinni i uczniowie byli obecni. Żegnali mnie i obiecali modlić się za mną do Pani. Powoli wkroczyłam w ciemność. Zapaliłam świeczkę, którą wcześniej dostałam i szukałam. Chodziłam w tą i z powrotem czekając. W pewnym momencie, myślałam, że jestem w tunelu z moich snów, ale było to raczej niemożliwe. Nie zdawałam sobie sprawę, że jestem obserwowana przez sługi Pani. Nie słyszałam jak przemykają obok mnie niczym cienie, ale uczyłam się o nich. Pilnowali by Pani była zawsze syta i szczęśliwa. By nie działa się jej krzywda. Sama dokładnie nie wiedziałam, że sługami Wielkiej Redi zostają ci, którzy nie doznali jej łaski, a przekroczyli już czternasty rok życia. Mieszkali w tych tunelach do końca życia. Jedni umierali ze starości, innych pani ułaskawiała i pozwalała zostać swoim posiłkiem, było to najlepsze co może ich spotkać. W takiej chwili zostawali oczyszczeni i zbawieni. Byli też buntownicy, którzy nie przestrzegali zasad Pani, a co najważniejsze byli głośno lub jej przeszkadzali, ci zostawali zabici w ogromnych męczarniach i nie mieli szansy nigdy narodzić się na nowo w królestwie Pani. Nie wiem ile czasu spędziłam błąkając się po tunelach, modląc się i szukając. Moja świeca już dawno się wypaliła zostawiając mnie sam na sam z ciemnością. Gdy już nie miałam sił, gdy przestałam już czuć głód, a brud i pył oblepiły całe moje ciało coś usłyszałam. Ten sam przeraźliwy odgłos z moich snów. Dźwięk był coraz głośniejszy, a po chwili zobaczyłam cztery pary czerwonych oczu. Najchętniej w tamtej chwili bym uciekła, ale strach sparaliżował moje ciało. Wiedziałam co zaraz

nadejście i bałam się. Uczucie nóżek na moim ciele, powoli wspinających się było obrzydliwe, a oczy wpatrujące się w moje przeraziły mnie jeszcze bardziej. Potem coś wbiło się w moje oko. Chciałam być cicho w końcu Pani nie lubi hałasu ale nie dałam rady. Jak najgłośniej wrzasnęłam z bólu, próbowałam się wyrwać, ale Władczyni mi to uniemożliwiła. Wielka Redia, pożarła moje oko w niecałą minutę, ale dla mnie to trwało całą wieczność. W końcu mnie puściła, a ja bezwładnie upadłam na ziemię. Poczułam jak coś rusza się w miejscu mojego oka i powoli wchodzi dalej. Dziecko Redi, w końcu stałam się Niewinną. Straciłam przytomność. Obudziłam się przed wyjście, powoli wstałam. Nie mogłam leżeć długo, oko nadal mnie bolało, a pojedyncze krople krwi uderzały o kamienie. Odnalazłam dźwignię, która uruchamiała dzwony i ruszyłam w stronę wyjścia. Tunel zapamiętałam całkiem inaczej, gdy tu wchodziłam był krótki, a teraz miał co najmniej kilometr. Gdy w końcu wyszłam wszyscy czekali na mnie na zewnątrz. Skandowali moje imię i cieszyli się wraz ze mną. Potem zostałam zabrana do jakiejś ogromnej sali. Posadzki, ściany, kolumny, dosłownie wszystko było z obsydianu. Kazano mi uklęknąć przed ogromnym tronem i czekać. Więc czekałam, ze wszystkich sił starałam się nie przewrócić, w głowie mi się kręciło, ale czekałam. W końcu stanął przede mną stary człowiek. Wysoki z długą siwą brodą. W ręce trzymał zielony nóż pokryty runami.

- Witamy cię. Dziś twoje życie zostało odmienione i nadano mu sens, zostałam oczyszczona ze wszelkiego plugastwa na tym świecie. Cieszymy się widząc kolejną Niewinną wśród nas. Została ostatnia rzecz do wykonania nim będziesz mogła udać się na odpoczynek i modły. Nadamy ci nowe imię wraz z którym dostaniesz nowe życie. Zapomnisz o wszystkim co robiłaś i widziałaś do tej pory, pozostaną ci tylko wspomnienia z tej twierdzy. - chciałam zaprotestować, nie mogłam zapomnieć, ale nie miałam sił. Mogłam tylko patrzeć i się poddać. Kiedyś obiecałam sobie, że nigdy nie zapomnę, ani moich rodziców, ani o mojej zemście, teraz miałam złamać moją obietnicę. Zielone ostrze lekko nacięło mój policzek. Już po chwili upadłam na zimny obsydian, pograżyłam się w błogiej nieświadomości, a ciemność otuliła mnie niczym ciepła kołdra.

Otwarłam oczy, za oknem było jasno. Wstałam. Nie pamiętałam o sobie nic, prócz tego że jestem Niewinną. Gdzieś w moim umyśle była wiedza kim byłam, co robiłam ale ciągle cały czas gdzieś mi umykała. Potem drzwi się otworzyły.

- Kim jestem? - spytałam zachrypniętym głosem Dolla.

- Niewinną. - odpowiedział z uśmiechem. -Zwiesz się Eris.- I od tej pory byłam Eris.